Rok 1937 11 lipca Nr 28

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"

Jak dzieci mogą pomagać Kościołowi

Wiadomo wszystkim, że w Poznaniu, w ostatnich dniach czerwca, odbył się wielki, międzynarodowy Kongres katolicki ku czci Chrystusa Króla. Urządzono go w tym celu, ażeby poruszyć, pobudzić wszystkich katolików do nowego życia, do walki z coraz bardziej szerzącym się bezbożnictwem, które chce z serc ludzkich wydrzeć zupełnie wiarę w Boga i miłość do Niego, chce z nas, dzieci Bożych, odkupionych męką i śmiercią Pana Jezusa, uczynić wrogów Jego, wrogów Jego najświętszej Nauki. A w tym dążeniu swoim chwyta się bezbożnictwo wszelkich sposobów, starając się przede wszystkim oderwać nas od Kościoła, który dla naszego dobra i zbawienia ustanowiony, przechowuje od wieków słowo Boże i kieruje nas ku wiecznej szczęśliwości w niebie.

W wielkim zatem niebezpieczeństwie znajduje się Kościół katolicki i wielkiej potrzebuje od swych wiernych pomocy. O tej pomocy, o tej walce za Kościół św., mówił i do niej nawoływał, wielki Zjazd w Poznaniu z udziałem gości z całego świata chrześcijańskiego. Wszyscy wyznawcy muszą go wesprzeć własnymi sercami, miłością, wiarą i nadzieją, pracą, czynem katolickim. Wszyscy — a więc i młodzi i nawet dzieci, boć i one do Kościoła Bożego należą. A jak?

Otóż w kongresie poznańskim znalazło się miejsce i czas specjalnie dla dzieci. Świątobliwy arcybiskup francuski, kardynał Verdier, odprawił w dzień św. Piotra i Pawła pod gołym niebem Mszę św., podczas której tysiące dziatwy śpiewały pieśń nabożną, intonowaną w każdej strofie przez kapłana, a roznoszoną daleko po wielkim placu przez rozgłośniki. Następnie ks. biskup Lorek z Sandomierza (którego Kraków pamięta do niedawna jako kierownika sierocińca dla chłopców na Prądniku Białym), miał do młodocianego tłumu piękne kazanie. Zaczął je opowiadaniem o ubogiej dziewczynce, która w swojej piwnicznej izbie wyhodowała prześliczną różę, troskliwie posuwając doniczkę z rośliną za promieniem słońca, który przez wąską szparę wsączał się do wnętrza.

Podobnie i my w ciemnościach dzisiejszego życia szukać mamy sił w promieniach Eucharystii, która nas obdarzy światłem i mocą. A dalej mówił Biskup o tym, jak to Kościół potrzebuje pomocy dzieci, mimo, że one nie mogą rozumieć jeszcze tych ważnych spraw, nad jakimi radził kongres. Pomoc swoją dać mu mogą przez modlitwę, przez częstą Komunię św., przez wciąganie do uczestnictwa w niej rodziców, przez ofiarowywanie Komunii św. jako darów największych właśnie dla tych najbliższych sobie istot na ziemi. Ileż razy takim przenajświętszym podarunkiem może dziecko przyprowadzić do Boga zbłąkaną matkę czy ojca! A zjednawszy z powrotem dla Chrystusa i Kościoła nowego wyznawcę, dopomoże swoim wysiłkiem i ofiarą do zbudowania na ziemi Królestwa Bożego, co jest właśnie celem ludzkości.

A zatem dziatwo i młodzieży całego świata, stawaj pod sztandarem Chrystusowym, albowiem i ty stać się możesz bohaterem w tej walce straszliwej, jaką Kościołowi i Bogu wydał jego wróg zawzięty — komunizm i bezbożnictwo. Kto pod tym sztandarem walczy — nie zginie, choćby w walce poległ.

W rocznicę Grunwaldu

Co roku dzień 15 lipca przypomina nam, jak przed wiekami, 1410 r. runęła pod mieczem sprawiedliwości polskiej potęga niemieckiego krzyżactwa. Ile krzywd straszliwych, ile zniewag nigdy nie do usprawiewienia, ile zdrad, obłudy i okłamań zniosła Polska od tego zakonu, co niby miał za zadanie nawracanie pogan do wiary chrześcijańskiej, nej Litwy, wymierzył cios zasłużonej kary. Przepowiedziała to już zresztą — jak wiadomo — królowa Jadwiga, ciągle za życia powstrzymująca męża od rozlewu krwi chrześcijańskiej.

Niestety, nie umiała Polska po świetnym zwycięstwie grunwaldzkim zupełnie unieszkodliwić odwiecznego wroga. Został zakon krzyżacki na Pomorzu i odzy-



a tym samym powstrzymywania litewskich na nas najazdów! Któż to zliczy?!

Jeden tylko Sędzia z najwyższej wysokości patrzył na to wielowiekowe zmaganie się dwu światów, świata wiary i dobrej woli ze światem nienawiści, okrucieństwa i nigdy nie sytej żądzy jak największych zdobyczy. Patrzył na to długo i cierpliwie, aż ręką polskiego rycerstwa i twardą dłonią świeżo ochrzczo-skawszy siły, w dalszym ciągu był dla nas nieustającą groźbą i udręką, aż w końcu przeobraziwszy się w państwo świeckie, dał początek późniejszej potędze królów pruskich, którzy wraz z Rosją i Austrią rozdzielili nasz kraj między siebie.

Rycina, którą zamieszczamy, wiernie przedstawia, czym byli Krzyżacy. Bezpieczni w swych warownych zamczy-

skach, urządzali z nich corocznie wyprawy łupieskie na sąsiednie kraje, kłamiąc przed światem i papieżem, że je zdobywają dla chrześcijaństwa. Opłakane zaprawdę i krwią ociekłe było to apostolstwo mnichów-rycerzy, którzy pod pokrywką krzyża Chrystusowego na białych swych płaszczach, nieśli jeno mord, gwałt, pożogę. Po ich przejściu, gorzej niż po Tatarach, zostawały jeno zgliszcza i trupy. W genialny sposób przedstawił to w swej powieści p. t. „Krzyżacy“ znakomity pisarz Henryk Sienkiewicz.

„Grunwald“ zostanie dla nas po wieki nie tylko wspomnieniem wspaniałego czynu wojennego i rycerskiej chwały, ale jawnym dowodem Bożego z nami przymierza przeciwko tym, którzy Imię Boże każdym swym słowem i czynem zdradzali. To też wywyższony został król Władysław Jagiełło, który w godzinę grozy na klęczkach prosił pokornie pomocy z Nieba. A zaś poniżony Krzyżak, który w swej pysze szatańskiej ufał jedynie sile swego miecza.

Runął zakon, zaścielając pola grunwaldzkie skrwawioną bielą swych płaszczy, a nad tym pokosem najświetniejszego rycerstwa wszystkich krajów stanął ze łzą w oku zwycięzca, zadumany nad dziwną losów odmianą i nad wielką mocą tego Boga, do którego poznania przywiodła go niegdyś jego anielska pani — Jadwiga.

——ooOoo——

W swoich „Śpiewach Historycznych“ Julian Ursyn Niemcewicz poświęcił Grunwaldowi większą pieśń, z której przytaczamy tu kilka strof:

I król na konia cisawego wsiada,
Dobywa miecza i zniża przyłbicę;
Wojsko, nim trąba walkę zapowiada,
Zaczęło śpiewać pieśń „Bogarodzicę“;
Huknęły kotły, dźwięk zaszczęknął broni,
I ziemia drżała pod tętentem koni.

Jak czarne chmury pędzone wiatrami,
Gdy z srogim grzmotem uderzą o siebie,
Tak hufce polskie z Krzyżaków rotami
Zwarły się z trzaskiem w tej ciężkiej potrzebie.
Wre krwawa bitwa, a zawsze na przedzie
Król swych Polaków, Witold Litwę wiedzie

Złamani ze wszech stron nieprzyjaciele
Zwycięskiem wojskiem, nie walczyli więcej.
Poległ mistrz wielki na rycerstwa czele,
Poległo Niemców sześćdziesiąt tysięcy.
Uszłe przed mieczem szczątki rozproszone
W lasach i bagnach znalazły ochronę.

Po bitwie pierwsi z wodzów znakomitych
Przyszli, rzucając pod królewskie nogi
Pięćdziesiąt jedną chorągwi zdobytych;
Za nimi widok przybliżył się srogi:
Na czarnym wozie powoli wiezione
Wielkiego mistrza zwłoki, krwią zbroczone.

Król patrząc na tak ciężką losów zmianę,
Zapłakał rzewnie: „Zgon—rzekł—tego męża
Zagładza pamięć na krzywdy zadane,
Winien czcić męstwo ten, który zwycięża.
Niech ten, co walczył i mężnie i długo,
Ostatnią będzie uczczony posługą.

Te zaś chorągwie, te zbroje zwleczone
W triumfie nieście; niech w państwa stolicy
W świętym przybytku będą zawieszone;
Niech na ich widok zadrżą hołdownicy.
Zczernią je wieki, zaginą ich szczątki,
Lecz nikt nie zgładzi dnia tego pamiątki“.

Wyprawa na lądolody

(Dalszy ciąg)

Następnej dopiero wiosny członkowie ocalałej grupy natrafili na zwłoki Eskimosa, a z zapisków, jakie przy nim znaleziono, dowiedziano się mniejwięcej, co ich spotkało. Oto natknąwszy się w swej wędrówce na otwarte wody, musieli wracać na zlodowaciały ląd, gdzie skutkiem braku żywności i śmiertelnych wysiłków, które powiększała jeszcze zapadła noc polarna — wszyscy nieszczęśni podróżnicy pomarli. Bohaterskiemu Eskimosowi, który ostatkiem sił pragnął dotrzeć bliżej brzegu dla ocalenia notatek, wystawiono w jego rodzinnej osadzie nagrobek z kamienia.

Mimo tak strasznych ofiar, nie ustały jednak dalsze badania Grenlandii. W kilka lat później udaje się tam nowa wy-

prawa pod kierunkiem Niemca Wegenera, który pragnął dla dobra nauki przeprowadzić całoroczne badania na możliwie najdalej na północ wysuniętym punkcie Grenlandii.

Miejscem, gdzie miały odbywać się główne badania była stacja Eismitte, (środek lądolodu) oddalona od brzegów o 400 km. Pomocnicza zaś stacja zachodnia znajdowała się na krawędzi lądolodu i miała być punktem, przez który przewożono żywność i wszystko co potrzebne do stacji głównej. Transport napotykał na tak wielkie trudności, że ruszono dopiero w połowie lipca i nie saniami motorowymi, jak sobie planowano, lecz psimi zaprzęgami, do Eismitte, gdzie jeden z uczonych nazwiskiem Georgi rozpoczął badania klimatyczne, oczekując na dostarczenie mu dalszych zapasów żywności i nafty.

Tym czasem transport wysłany na saniach motorowych musiał zawrócić z połowy drogi i ugrzął w odległośmi 50 km. od stacji zachodniej, gdy pozostali tam towarzysze myśleli, że dotarł już szczęśliwie do Eismitte. Niczego złego nie przypuszczając, wybrał się sam Wegener do Eismitte z niewielkimi zapasami żywności, lecz po drodze spotkał się z grupką dążącą już z Eismitte z listem od Georgiego, że jeżeli nie otrzyma przed 20 października żywności, nafty i potrzebnych do badania przyrządów, wyruszy saniami do stacji zachodniej.

Nastała ciężka chwila dla kierownika całej wyprawie Wegenera. Wiedząc doskonale, czym grozi ludziom o tej porze puszczenie się saniami ręcznymi, a nie chcąc dopuścić do przerwania tak cennych obserwacyj, jakie czynił Georgi -- postanowił za wszelką cenę dotrzeć do niego do Eismitte jeszcze przed 20 października. Jednak Eskimosi, którzy nie zdążyli zaopatrzyć przed zimą swych rodzin, domagali się powrotu. Odesłał więc 8 sań zrobiwszy już 62 klm. drogi, resztę znowu po przebyciu 151 km., pozostawszy tylko z jednym towarzyszem, młodym Eskimosem Willumsen. Przez wracających oddał list do stacji zachodniej, by wysłano posiłki, gdyby mu się nie udało wrócić przed 10 listopada.

Po nadludzkich wysiłkach dotarł wreszcie do Eismitte 30 października. Tu zastał jednego z członków wyprawy z odmrożonymi obiema nogami, z których kawałki ciała obcinał mu nożycami Georgi przy 50 stopniach mrozu w jaskini lodowej. Już w pierwszych dniach listopada wybrał się Wegener w drogę powrotną z wiernym sobie Eskimosem.

I znowu ze stacji zachodniej — mimo, iż przypuszczano, że Wegener przezimuje w Eismitte wyruszyło doń w trwodze o jego życie kilku członków wyprawy. Niestety z wracającym Wegenerem się nie spotkali, a o tym, że puścił się on z powrotem do stacji zachodniej, dowiedzieli się dopiero w Eismitte, gdzie serdecznie wzruszeni witali się z garstką tak licznej w swych początkach wyprawy.

Dokończenie nastąpi.

SZARADA.

Trzeciego z czwartym rycerze hardzi
Nad polską ziemią zawiśli groźbą.
Wnet **trzecich-piątych** śmiertelnych, jęków,
Jakoby **drugi** huknął chór dźwięków.

To lud zgnębiony, krzywdą zbolały,
Walki zapragnął i krzywd pomszczenia,
Zbrojne się hufce zewsząd zjeżdżają,
Króla i wodza wzajem witają.

Już na rozległych polach Grunwaldu
Szyki się wrogie na bój gotują;
Jagiełło w Bogu nadzieję zwierza,
Krzyżak swej pysze losy powierza.

Lecz nie pomoże relikwij świętych
Moc utajona dla zbrodni sprawców.
Pierwsze i drugie już im znaczone
W wyrokach wiecznych postanowione.

Próżno się Ulryk, mistrz von Jungingen,
Sam w walki strasznej wir rzuca wściekły,
Bo książę Witold z Polski rycerstwem
Z nie mniejszym walczy też bohaterstwem.

Zawisza Czarny i z Oleśnicy
Sekretarz króla młodziutki Zbigniew,
I owych wielkich, sławnych rycerzy
Hufiec po hufcu w bój ciągle bieży.

Boga Rodzica tarczą im chronną
I wiara w świętość ojczystej sprawy.
Zginie wróg ciężki, co krzywd wcieleniem
Na cichym Polski stanął plemieniem.

Więc zanim słońce ognistą kulą
Za ziemi kresy hen się schowało,
Już całość strasznym czynem się stała —
Za Grunwald Polsce i Litwie chwała!